

Czy wszyscy pochodzimy z jednego miasta?

Czy mieszkańcy współczesnej Europy mogą pochodzić z tego samego miasta? Wygląda na to, że tak. Argumentów na potwierdzenie tej tezy będą szukać polscy archeolodzy - podaje "Gazeta Wyborcza".

Catalhoyuk to gigantyczne, neolityczne miasto leżące na Wyżynie Anatolickiej w centralnej Turcji. Archeolodzy z prestiżowych ośrodków Cambridge i Stanford oraz towarzyszący im naukowcy z Gdańska i Poznania badają tam jedną z największych tajemnic Europy.

Żeby zrozumieć, czym dla dzisiejszego Europejczyka jest dwudziesto metrowe gliniane wzgórze, trzeba cofnąć się o ponad dziewięć tysięcy lat. W czasach kiedy obszary zamieszkałe przez Homo sapiens przemierzały koczownicze bandy niezwiązane na stałe żadnymi trwałymi więzami i terytorium, wydarzyło się coś zadziwiającego. Ludzie, którzy trafili do Catalhoyuk, masowo porzucali zbieractwo i łowiectwo.

Osiadali w jednym miejscu i poświęcili się uprawie roślin i hodowli zwierząt. W zasadzie dobrze wiedzieli, co robią - 7,4 tys. lat przed Chrystusem trudno było wyobrazić sobie lepsze warunki do osadnictwa: żyzna równina wydająca plony dwa razy do roku, w pobliżu niewielka rzeczka.

Ciepły i wilgotny klimat, idealny do hodowli zwierząt. Nieograniczone ilości budulca - błota, które po wysuszeniu i uformowaniu mogło służyć jako cegła.

"Znamy wiele starszych osad neolitycznych, ale Catalhoyuk jest fenomenem. To pierwszy tak duży, jednorodny organizm, który można nazwać miejskim" - mówi prof. Lech Czerniak z Uniwersytetu Gdańskiego, członek ekipy archeologów badających Catalhoyuk.

Pod względem liczby mieszkańców nie miało ono sobie równych. Zamieszkiwało tam od 8 do 10 tys. ludzi. Dla porównania - w Jerychu żyło w tym czasie najwyżej 2 tys. mieszkańców.

Mniejsze zaludnienie niż Catalhoyuk miał średniowieczny Kraków, który był przecież stolicą państwa.

Catalhoyuk przestało istnieć ok. 6 tys. lat p.n.e. Nie zostało zburzone przez wrogów, nie zniszczył go też żaden kataklizm.

Początkowo uważano, że być może na wzniesieniu było już coraz mniej miejsca i nowe budynki mogły się zapadać na niestabilnym podłożu.

Ta hipoteza okazała się jednak fałszywa. Polscy naukowcy uważają, że koniec miasta to tak naprawdę początek nas - Europejczyków - czytamy na stronach naukowych "Gazety Wyborczej".

Materiał pochodzi z portalu www.onet.pl z dnia 06.02.2007